Rok VI. Katowice, dnia 25 maja 1933 r. Nr. 10.



PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ
Wychodzi 10-go i 25-go każdego miesiąca

DR. M. GRAŻYŃSKI
Przewodniczący Z. H. P.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej.

Pan Prezydent Mościcki jest nietylko naszym protektorem, ale wielkim opiekunem ruchu harcerskiego. Kiedy w roku ubiegłym przedstawiałem Panu Prezydentowi nowo wybrane Naczelnictwo Związku, audjencja przekształciła się w długą, w nader serdecznym tonie utrzymywaną rozmowę. Pan Prezydent informował się szczegółowo o formę organizacji, metody pracy i cele, jakie sobie nakreślamy. A następnie wypowiedział wiele uwag na temat charakteru polskiej młodzieży w stosunku do młodzieży zachodnio - europejskiej, wskazując na tę wielką wartość, jaka tkwi w idealiźmie polskiej duszy, dającej porwać się do pracy bezinteresownej w służbie narodowego czy państwowego ideału. Na tym zrębie trzeba oprzeć pracę nad charakterem, łącząc realnie wykonywane zadania z ich założeniami ideowemi. Czuliśmy wtedy, że przemawiała do nas mądrość życia, owiana głęboką miłością kraju i narodu. Wyszliśmy z sali audjencji z radością i wzmocnieni wolą pracy w myśl wskazań naszego wielkiego protektora.

Dzieje życia naszego Prezydenta, to jakby kawałek z historji całego narodu. Już w czasie swych studjów na Politechnice w Rydze bierze udział w niepodległościowym ruchu akademickim. Skompromitowany w oczach władz zaborczych swą czynną pracą w akcji rewolucyjnej, zmuszony jest opuścić kraj. Najpierw studjuje w Anglji, następnie pracuje jako asystent przy katedrze fizyki w Fryburgu w Szwajcarji, by później poświęcić się jako wynalazca w dziale chemicznym — pracy technologicznej. Dwadzieścia lat przymusowego wygnania — były — jak sam Pan Prezydent podkreśla w jednym ze swych wywiadów — okresem tęsknoty za krajem, do którego wraca dopiero po 20 latach, w roku 1912 w charakterze profesora elektrochemji i chemji fizycznej na Politechnice we Lwowie. Rozpoczyna się okres wytężonej i twórczej działalności na polu naukowem i przemysłu chemicznego. W r. 1916 powołuje do życia placówkę badawczą pod nazwą „Metan", przekształconą następnie na Chemiczny Instytut Badawczy w Warszawie. Prawdziwym triumfem energji i znakomitej wiedzy fachowej było uruchomienie przez Prof. Mościckiego olbrzymiej Fabryki Związków Azotowych w Chorzowie, ogołoconej przez Niemców celowo z planów i opuszczonej przez cały aparat kierowniczy niemiecki. Pamięć tej świetnej akcji chorzowskiej pozostała niezapomnianem wspomnieniem w świadomości ludności śląskiej i do dziś dnia cytowana jest jako sprawdzian polskiej sprawności organizacyjnej.

Od r. 1926 sprawuje Prof. Ignacy Mościcki wśród bardzo ciężkich warunków najwyższą godność Prezydenta Rzeczypospolitej, kierując naszem życiem państwowem mądrze i przezornie, oraz z tem głębokiem ukochaniem Ojczyzny, które było i jest najcudowniejszym w barwie tonem całego Jego życia.

Przytoczyłem dla przypomnienia tylko garść szczegółów.

Jeślibyśmy ujęli w jednym rzucie całość życia Pana Prezydenta, zarysowałoby się ono w naszej wyobraźni jak pięknie, logicznie zbudowana konstrukcja, oparta o trwałe i zasadnicze elementy i wartości ideowe. U podstaw leży **czynna miłość** Ojczyzny, miłość, przejawiająca się nie w patosie, a w działaniu około realizacji wielkiej idei zdobycia wolności w okresie niewoli, organicznego wzmocnienia państwa po zdobyciu niezależności. Drugą cechą przewijającą się poprzez całe życie, to niezłomna wola pracy w kierunku gruntownego opanowania wielkiej dziedziny nauki przyrodniczej z odrzuceniem wszelkiego dyletantyzmu. Złączyły się na tym odcinku uparte i gruntowne studja z tem, co starożytni nazywali szałem bogów — z miłością — entuzjazmem w naukowem badaniu, a to wszystko w parze z wrodzonym darem wynalazczości — złożyło się na wielką postać profesora, uczonego, wynalazcy i konstruktora. Ale i w tej dziedzinie króluje myśl społeczno-narodowa. Przejawem jej na emigracji była tęsknota do kraju, do pracy dla swoich. (Dokończenie na str. 2.)

Do ataku na front finansowy.

Rośniemy w liczbę. Rośniemy w siłę. Nie przeraża nas i nie tamuje naszego rozwoju kryzys: mnożymy ilość obozów, wycieczek, świetlic, ekwipunku — wszystkie dodatnie pozycje naszych bilansów pracy wykazują wzrost. I jeszcze nam mało wszystkiego. Odczuwamy nieustannie brak różnych rzeczy, które wydają się nam niezbędne do pracy. Jest bowiem jeszcze jeden odcinek naszego, harcerskiego życia, którego nasza ofenzywa nie ogarnęła w pełni.

To — pieniądze!

Jeśli bowiem utrwalić mamy nasz obecny stan posiadania i stworzyć mocne podwaliny pod dalszy rozwój, który z dnia na dzień się dokonuje, potrzebujemy do tego masę rzeczy. Potrzebujemy **domów harcerskich** — wielkich central naszej pracy w głównych jej ośrodkach. Potrzebujemy **izb, harcówek i świetlic** wszędzie tam, gdzie brzmi nasze hasło. O domy te i świetlice oprzeć chcemy nietylko pracę dla samych siebie, ale i naszą działalność społeczną. Potrzebujemy dalej terenów weekendowych i obozowych; **ekwipunku** polowego dla drużyn. Już w najbliższej przyszłości musimy zdobyć **kilka szkół** kształcenia naszej starszyzny, bo musimy mieć morowych wodzów. Potrzebujemy bardzo, bardzo wielu rzeczy, aby je posiąć, musimy mieć **pieniądze.**

Ale jak zdobyć pieniądze i to dziś, gdy taka bieda jest wkoło, gdy tak trudno o każdą złotówkę? Oto problem, nad którym trzeba się zastanowić!

Zanim jednak przystąpimy do jego rozstrzygnięcia, przypomnijmy sobie, skąd mieliśmy pieniądze dotąd: od rodziców (na swe osobiste potrzeby, i składki), z naszej własnej pracy (warsztaty, drobny przemysł, przedstawienia) i z subwencyj (państwo i samorządy). Które z tych źródeł mamy zacząć eksploatować ze wzmożoną siłą, aby wyciągnąć z niego konieczne nam fundusze?

Jako organizacja szczycimy się swą młodością, siłą i zdrowiem. Mamyż więc swem istnieniem, zachłannem na rozmach i radość życia wisieć na starszej części społeczeństwa, przytłoczonej nadmiernie trudami współczesnego życia? **Mamyż obciążać sobą** budżety państwa, samorządów i różnych instytucyj, które z takim mozołem walczą z obecną sytuacją? **To chyba nas nie godne!**

Pozostaje nam jedna droga — samodzielność. Od wielkich central, aż po najmniejsze zastępiki powinniśmy więc rozpocząć na wielką skalę **przemysł i handel.** Ale handel uczciwy. **To, co chcemy spieniężyć, musi być warte swej ceny,** czy to będzie drobny przedmiot własnoręcznie sporządzony, czy to będą nasze popisy sceniczne. Jeśli bowiem za to, co dajemy, wyciągamy nadmierne kwoty, to albo to jest ordynarne naciąganie, albo korzystamy z dobroczynności dającego. Jeśli chodzi o pierwsze — to pamiętajmy że **dla harcerza niema celu, któryby usprawiedliwiał nieszlachetne i nieuczciwe środki;** co do dobroczynności zaś, to mogą z niej korzystać jedynie ci, którzy nie są zdolni do samodzielnego zdobywania środków do życia. Czy mamy sobie wystawić świadectwo takiej niezdolności?

A więc do pracy!

Wielkie centra naszej pracy muszą przystąpić do uruchomienia wielkich przedsięwzięć. Mogą się oprzeć przedewszystkiem na komisjach dostaw harcerskich. Policzcie sobie, ile przeciętnie każdy harcerz wydaje rocznie na mundur i dodatki do niego, pomnóżcie to przez ilość harcerzy w swej chorągwi, a zobaczycie, ile chorągiew mogłaby zdobyć z tego pieniędzy na kursy i obozy, gdyby tylko 10 proc. zarabiała na handlu. Drużyny muszą zakładać warsztaty, kramiki, muszą urządzać prawdziwie wartościowe przedstawienia i tp. Naszem naczelnem hasłem w tej dziedzinie musi być **zupełna samowystarczalność** — nie możemy być ciężarem społecznym! **Musimy wszyscy wydobyć z siebie i wykształcić wielkie zdolności do interesów.**

Lato jest dla nas momentem nabijania akumulatora. Z nowemi siłami staniemy po niem do pracy. Musimy więc obecnie już przemyśleć i przygotować się do tego, aby w jesieni z całym rozmachem ruszyć na zdobycie pieniądza, który ma być jednym z środków ułatwiających nam osiągnięcie celu.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej.

(Dokończenie ze str. 1.)

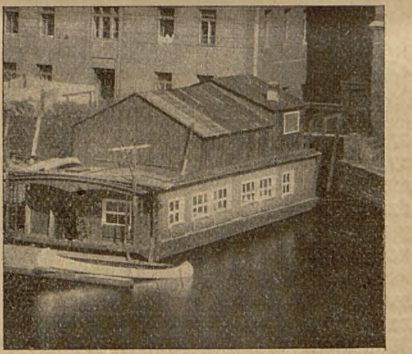
Potem przyszła praca profesora na Politechnice, tworzenie zakładów, opartych o własne wynalazki, uruchomienie Chorzowa, a w okresie rządów Prezydenckich organizacja podstaw badań chemicznych w Instytucie Warszawskim z myślą o obronie Państwa, dźwignięcie olbrzymich Mościc, czujna i czynna opieka i inicjatywa w dziedzinie tak teoretycznych studjów, jak ich praktycznej realizacji.

Dziś Pan Prezydent jest Włodarzem tej Polski, do której szedł — jako młody rewolucjonista, dla której daje niezmożony swój trud i wielkie owoce swej znakomitej pracy naukowej i obywatelskiej. Te same wartości ostały się przez całe życie: idealizm, tkwiący w celach i osobistej bezinteresowności, w parze z gruntownością, z wolą dotarcia do istoty rzeczy, z umiejętnością talentu wrodzonego i wiedzy, zdobytej w ciężkiej i konsekwentnej pracy. Te cechy musimy utrwalić w charakterze naszej młodzieży.

Takim jest nasz wysoki Protektor, Przyjaciel i Opiekun. Tak często widzimy Go w naszych obozach. Ostatnio dokonał wizytacji naszego Zlotu w Garczynie. Patrząc zawsze z niewysłowioną dobrocią Swych pięknych i mądrych oczu, ma dla nas uśmiech i miłość. Interesuje się naszym ruchem i patronuje nam. Tam, nad pomorskiemi jeziorami ślubowaliśmy Mu, że młódź harcerska nietylko w marzeniach, ale i w pracy zdobędzie wielkość młodej Polski, w myśl Jego wskazań i wzorów.

Niedawno po raz drugi Prof. Mościcki został obrany Prezydentem Rzeczypospolitej. Witamy Go, my 100.000 armja młodych gromkiem swem hasłem Czuwaj!

Ze świata skautowego.



Oto, jakie pomysłowe mieszkanie wybudowali sobie skauci 5 Dr. skautów praskich, których drużynowym od lat 20 jest J. Nowak. Ponieważ tereny budowlane w Pradze są niezmiernie drogie, wynajęli za 50 kc. rocznie „kawałek wody" na Wełtawie... Z własnej pracy uskładali 60 tysięcy kc. na materjały i własnoręcznie wybudowali dom na pontonie — coś jak arkę Noego — długi na 20 m, szeroki na 6 m. Na dole znalazły wygodne pomieszczenie kancelarja drużyny, magazyn, czytelnia i weranda, na pięterku zaś — warsztat stolarski i „garaż" na 12 kajaków. Dzielna ta drużyna — najstarsza w Czechosłowacji — liczy 45 zuchów, 70 skautów i 12 „roverów". Kto pojedzie na Jambo, będzie mógł z nią nawiązać znajomość.

W PRADZE bawił z końcem kwietnia dh. Kapiszewski, gdzie podejmowali go serdecznie nasi dobrzy znajomi z Obozów Sk. Słowiańskich i przyjaciele gen. Klecanda, nacz. Svojsik, inż. Żidlicky, sekretarz Nowak, prowadząc długie rozmowy na temat coraz bardziej zacieśniającej się współpracy obu organizacyj.

NA PÓŁWYSPIE KOREA ojcowie Benedyktyni założyli skauting katolicki. Austrjacki Korpus Św. Jerzego, za wzorem skautów francuskich i belgijskich, zobowiązał się świeżo zawiązanej organizacji być we wszystkiem pomocnym.

W DANJI powstały pierwsze drużyny harcerskie i ta tak żeńskie jak i męskie. Pismo „Polacy w Danji", którego 1-szy numer ukazał się przed paru dniami — przynosi szereg wiadomości o harcerstwie tak w Danji jak i w Polsce. Oczekujemy nadesłania adresów poszczególnych drużyn, by rozpocząć tak jak wszystkim drużynom polskim poza granicami Polski wysyłkę „Na Tropie".

CAŁA AMERYKAŃSKA PRASA z entuzjazmem podnosi zasługi akcji ratowniczej, zorganizowanej przez skautów Południowej Kalifornji podczas katastrofalnego trzęsienia ziemi, jakie w marcu nawiedziło Long Beach. Sprawna organizacja i obznajomienie z niesieniem pierwszej pomocy rannym pozwoliły skautom spełnić obowiązek w należytej mierze.

32-GI PREZYDENT Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, Franklin Roosevelt, jest również na mocy swego urzędu protektorem amerykańskiego skautingu. Na specjalne jego życzenie w uroczystej inauguracji jego rządów wzięło udział 2000 skautów. Czterech skautów stanowiło podczas całej uroczystości jego przyboczną straż.

ZOFJA SZATKOWSKA
(Kossak-Szczucka).

S. O. S.

13)

Jak były ruchliwe, dziwne, żyjące, jakgdyby odrębnem, nie podejrzywanem w dzień przez nikogo, życiem. Aż od widoku tych rojących się, błądzących smug, odleciała go chęć snu. W pokoju było ciepło, trochę duszno. Wyskoczył z łóżka i ostrożnie, by nikogo nie obudzić, otworzył okno. Plac w świetle miesiąca wydał mu się również odmienny i tajemniczy, jak cienie na ścianie. Zdawał się powiększony, ogromny. Rosnące pośrodku na rumowisku pokrzywy wyglądały jak egzotyczne paprocie. Ciężka prostokątna budowla Banku Stowarzyszonych Stowarzyszeń, białym zaczarowanym pałacem. Adaś patrzył, patrzył, nareszcie ziąbł, poczuł senność i postanowił powrócić do łóżka. Odchodząc, spojrzał w okno ostatni raz, i drgnął ze zdumienia. Co to? Zdawało mu się? Nie. Nie zdawało się. Nie spał. Najwyraźniej widział, że pośród pokrzyw porusza się jakaś postać... Ludzka? Zwierzęca? Nie wiedzieć. Co robić? Obudzić księdza? Czy iść zobaczyć zbliska tajemnicze zjawisko samemu?

Samemu? Strach. Nie pójdzie. A jednak, jeżeli to kryje się jaki szkodnik? Rabuś, który chce napaść na dom, lub na księdza Michalaka, gdy swoim zwyczajem wyjdzie o świcie do pracy? Jeżeli ze zlekceważenia tego zjawiska wyniknie jakaś strata dla księdza? To byłoby okropne. A budzić, gdy wrócił pewno późno, zmęczony jak zwykle... Nie, niemożliwe... Kto wie, może nadchodzi właśnie moment, o którym tylekroć marzył, moment odwdzięczenia się opiekunowi jakąś ważną przysługą, odwrócenia od niego grożącego niebezpieczeństwa?...

Adaś snuł te refleksje, wciągając już spodenki. Ach, gdyby tu był Rudek! Iść we dwóch, tropić, śledzić, to „coś" niewiadome, byłoby poprostu upajającą przyjemnością, samemu dziwnie jest nieswojo, aż trzeba całą odwagę skupiać w obie ręce, ażeby wyjść wogóle.

Wyszedł jednak, ściskając kurczowo w kieszeni latarkę elektryczną księdza, pozostawioną przez niego poprzedniego wieczora na stoliku, przystanął. Nie ruszało się nigdzie nic, nic...

Może wszystko było tylko przywidzeniem? Stał niezdecydowany, nie wiedząc, czy cieszyć się, że można wracać do łóżka, czy żałować, gdy tajemnicza postać ukazała się znowu wśród pokrzyw.

...Kali się bać, ale Kali pójść... przypomniało się Adasiowi charakterystyczne powiedzenie z ulubionej jego książki, „W pustyni i puszczy". Otóż to. Można się bać, ale trzeba pójść.

Ach, gdybyż tutaj był Rudek.

Ale Rudka nie było i Adaś poszedł sam przez pusty plac. Z oddali, z miasta, dolatywał szum niewyraźny, niby z pustej muszli, złożony z tysiąca głosów, lecz tu wkoło leżała głęboka cisza. Obejrzał się mimowoli na dom. Ciemno było we wszystkich oknach, tylko na „górce", w pokoiku sublokatorów księdza Michalaka, paliło się światło. Przez zasłaniającą okno firankę można było wyraźnie rozróżnić sylwetki Ilskiego i jego towarzysza, siedzących profilem naprzeciw siebie, zatopionych widocznie w pracy. Siedzieli nieruchomo. Jakgdyby zasnęli, — przemknęło przez głowę Adasiowi. Zdjęła go ochota rzucić piaskiem w oświetloną szybę, wywołać ich i powiedzieć o swem spostrzeżeniu. Ilski, taki sympatyczny, poszedłby pewnie razem z nim. Wstrzymał go jednak lęk przed Kobuzem, którego właściwie nie znał. Widział go ze dwa razy zaledwie, zdaleka, przelotnie.

Niemniej sam fakt oświetlonego okna, tych dwu ludzi czuwających poza nim, dodał znacznie odwagi chłopcu. W razie jakiegoś niebezpieczeństwa przywoła ich łatwo na pomoc. Usłyszą, jeżeli krzyknie głośno. Ożywiony tą otuchą, poszedł raźno naprzód. W pokrzywach znów zaległa nieruchomość, lecz Adaś już na to nie zważał. Zatrzymał się chwilę w miejscu, gdzie w przeddzień z Rudkiem zaobserwowali rozsianą żółtą glinę i przetarł oczy, — bo nie było już jej wcale. Ostrożnie poszedł dalej, nad brzeg rozwalonej piwniczki. Serce biło mu mocno. Czuł, że nie odważy się nigdy zejść, choćby z latarką, w tę chłodną ciemnicę. Stał niepewny, rozglądając się wokoło, gdy nagle z boku, bezszelestnie, niewidzialny poprzednio, wynurzył się tuż przed nim człowiek.

Zdawał się być równie jak Adaś zaskoczony spotkaniem. Stali naprzeciw siebie bez słowa, jednako przerażeni, wstrząśnięci, stali sekundę, dwie...

...Wacek... — zawołał Adaś bezdźwięcznie i bezwiednie.

Nie znał stojącego przed nim, lecz nie wiedzieć skąd, wychynął mu w pamięci obraz zmarłej dawno matki, jakiś wieczór, księżyc świeci... jakiś człowiek we drzwiach, odchodzący... i matka woła tak właśnie: Wacek... Na kogo? Skąd ta oświetlona księżycem twarz, te oczy, zimne jak u węża, są takie strasznie znajome?...

Kto to?

Złe, zezowate oczy zbliżają się tuż... Instynktownie Adaś podnosi ramię w obronie. Daremnie. Ciężar przeraźliwy wali się na głowę. Ból. Łuna w oczach. Przez mgłę dolatuje jakiś głos znajomy: Co robisz?! Ty zbóju!... i więcej nic... Pędząc coraz szybciej po niewidocznej spirali, niby w głąb niezmierzonej otchłani, Adaś zapada w nieskończoność.

— — — — — — — — — — — — — —

— Chłopczyna zerwał się już i pewnie pracuje... pomyślał z rozrzewnieniem ksiądz Michalak, gdy wstawszy rano zobaczył pokój przyległy pustym. Odmówił pacierze, przygotował starannie dla wychowanka śniadanie i wyszedł na plac, aby go przywołać.

Żaden głos nie odpowiedział na jego wołanie. Adasia nie było.

— Gdzie mógł polecieć tak rano? — dziwił się ksiądz, — prawda, co ja też! pewnie pobiegł po mleko dla pani Wyrobkowej.

Lecz w tejże chwili drzwi się uchyliły i pani Wyrobkowa wsunęła głowę, zbrojną w potężnych rozmiarów staroświeckie papiloty.

— Czy Adasiek mógłby zalecieć po mleko?... — zapytała przymilnie.

— Myślałem właśnie, że już poszedł... Nigdzie go niema... Jeszcze go dziś nie widziałem... — odparł ksiądz, lekko zaniepokojony.

Niepokój ten wzrósł, gdy się okazało, że w całem obejściu niema chłopca i nikt go nie widział.

— A może jest poprostu na górce?...

Tknięty tą myślą, pobiegł żwawo po schodach, stukając do pokoju sublokatorów. Otworzył mu Kobuz, ubrany w pasiastą pyżamę. Ilski leżał w łóżku, nakryty po uszy kołdrą.

— Czemu zawdzięczamy przyjemność odwiedzin naszego gospodarza? — rzekł Kobuz z wyjątkową jak na niego uprzejmością, — przepraszam, że tak przyjmujemy ale jeszcze jest dość rano, przytem Roman chorował mi całą noc... — Chciałem właśnie zejść na dół, zapytać, czyby Adaś nie mógł jeszcze przed szkołą zabiegnąć do apteki po lekarstwo?...

— Adasia niema! — wybuchnął ksiądz — przyszedłem do was w nadziei, że może tu jest!

— Gdzież się podział? — zapytał Kobuz ze zdumieniem.

Staruszek usiadł na krześle znękany.

— Bo ja wiem?! Wyszedłem z pokoju... patrzę jego łóżko puste... i nie posłane... a on zawsze ściele po sobie tak porządnie... Myślałem, że pobiegł na plac zbierać kamień, ale go tam niema, ani nigdzie, nigdzie...

Spojrzał mimowoli na Ilskiego, który nerwowo odrzucił kołdrę i usiadł na łóżku. Miał mętne oczy, wypieki na policzkach i kroplisty pot na czole.

— Leż spokojnie i nie odkrywaj się, — rzekł z naciskiem Kobuz podchodząc do niego. — Widzi ksiądz, co mam z nim za zmartwienie... Ciągle się zrywa, majaczy... Zaraz idę po doktora...

— Gdzie może być Adaś?... — powtarzał staruszek.

— Ten rudy pewnie go gdzieś wyciągnął na włóczęgę...

— Na włóczęgę? To pan nie zna Adasia! Nie poszedłby napewno nigdzie nie powiedziawszy mi o tem... I nie opuściłby lekcji...

— Phi... zaleciało go wspomnienie swobody i zwiał... Mało takich widywałem... Za parę dni jak mu głód dokuczy powróci, niech ksiądz będzie spokojny...

— Nie, nie, jestem pewien, że nie... Musiało go spotkać jakieś nieszczęście, ale jakie?! O Boże!

— Nie należy przesadzać... — reflektował chłodno Kobuz. — Rzeki tu niema, a cyganie dzieci porywają tylko w bajkach, zresztą mniejsze... Mojem zdaniem wyciągnęli go dawni towarzysze...

— Nie, nie, napewno nie...

— Gdy tylko mi się poprawi, pomogę księdzu go szukać... — zapewnił nieswoim głosem Ilski.

— Bóg zapłać... Ale pan naprawdę wygląda na chorego... Trzeba na siebie uważać... Nigdy zmartwienie samo nie przychodzi tylko w parze... Dowidzenia.

Zatroskane kroki staruszka ścichły na dole schodów. Między mieszkańcami górki wywiązał się cichy, ale ożywiony dialog.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

JAMBOREE w GÖDÖLLÖ.

Budapeszt w maju.

Piękny, kwietniowy dzień. Niebo lazurowe — gorąco. Asfaltową szosą z Budapesztu pędzi kilka aut do odległego od stolicy o 28 klm. Gödölö. To specjalni delegaci Anglji i Polski, dwóch największych reprezentacyj na Jamboree, jadą w towarzystwie sztabu węgierskiej komendy zwiedzić miejsce przyszłego obozu. Autami kierują szoferzy w skautowych mundurach. Po niespełna 30-minutowej podróży wysiadamy. Obok nas kompanja wojska wbija w brzegi drogi pilary, na których wesprze się jeden z 10-ciu mostów, jakie zostaną przerzucone nad autostradą i torami kolejowemi na terenie przyszłego Jambo, by ułatwić ruch. Według dzisiejszych obliczeń przez obozy przesunie się około miljon osób. W godzinach największego ruchu trzeba będzie na drogach Budapeszt — Gödölö organizować ruch jednokierunkowy, aby umożliwić jakotako dostęp do i z obozu. A przecież obok dwóch szos dochodzić tam będzie kolejka elektryczna i dwie normalne linje kolejowe.



Zwiedzamy szczegółowo roboty koło wspomnianych mostów i jedziemy dalej na tereny przyszłych obozów. Szef sztabu jamborowego, skautsmistrz Ferenc Farkas, jedna z najwybitniejszych postaci tej ogromnej machiny, jaką jest Komenda Jambo — oprowadza mnie po terenie, przyznanym Polsce. Wyznaczono nam miejsce bardzo dobre — reprezentacyjne. W bezpośredniem sąsiedztwie namiotu Baden Powella, tuż obok boiska sportowego, niedaleko areny, o 5 minut drogi od „dzielnicy handlowej“ rozbije swe namioty Chorągiew Ks. Luzara, przy której mieszkać będzie Komenda Wyprawy. O pół kilometra dalej, obok wystawy i dzielnicy handlowej, między Jugosławją i Węgrami rozłoży się obóz Chorągwi dha Ludwiga. W tej części Jambo obozować będą oprócz nas Anglicy (przybędzie ich 4 tysiące), Szwedzi, Norwegowie, Czesi, Niemcy i inni.

Idziemy dalej. Dowiaduję się po drodze, że w obozie nie będzie elektryczności — tylko główne arterje będą oświetlone wielkiemi łukowemi lampami. Kto chce mieć światło w namiotach, musi zaopatrzyć się w lampy gazowe. Mijamy skolei wielki rezerwoar wody. Ponieważ w pobliżu niema większej rzeki, myć się będziemy, jak w Anglji, pod kranami. Oglądamy roboty koło dróg parkowych i przechodzimy na teren drugiego, wielkiego kompleksu obozów zlotowych, położonego nad historycznym potoczkiem Rakosz, gdzie się niegdyś odbywały zebrania parlamentu węgierskiego. Tutaj w trzech podobozach będą rozlokowani Francuzi i inne narody romańskie, oraz część gospodarzy. Za tym obozem jest stacja kolejowa, którą poszerza się o kilka nowych torów, oraz Prewentorjum, gdzie znajdą pomieszczenie biura Komendy Jamboree, oraz gdzie odbędą się obrady Międzynarodowego Kongresu.

W chłodny wieczór wracamy do Budapesztu, zbaczając jeszcze do stawów, odległych o 2 klm. od obozu, gdzie co drugi dzień będą dowozić chłopców autobusy, by mogli zażyć kąpieli.

Jestem pełen podziwu dla przygotowań do Jambo. Obecnie dobiegają one końca przy intensywnej pracy całej Komendy, urzędującej w domu skautowym w Budapeszcie przy Nagy Sandor utca. Tam to przeprowadziłem szereg konferencyj i rozmów w związku z naszym przyjazdem i zebrałem szereg wiadomości o tem, jak do Jamboree przygotowywali się Węgrzy.

40 tysięcy liczący Związek skautów węgierskich stanął do pracy już dwa lata temu. „Jamboree musi wypaść, jak żadne z dotychczasowych...“, „Cała organizacja jest na służbie, chociaż do Gödölö przyjedzie tylko 8 tysięcy...“, „Wszyscy muszą znaleźć się na posterunku, ale nikt nie wysuwa się indywidualnie...“, „Za najdrobniejszy szczegół odpowiada cała organizacja...“: oto hasła, które rzucono dla tej pracy. Mało tego. Postanowiono pokazać tym 12 tysiącom cudzoziemców, którzy przybędą, że Jamboree, to nie jest impreza skautów węgierskich, to impreza całego społeczeństwa węgierskiego. Pomyślcie — Węgry, które liczą dziś około 8 miljonów ludności, wyślą blisko jeden miljon, czyli ósmą część swego społeczeństwa, na zwiedzenie obozów zlotowych. Gdybyście byli na Węgrzech, uderzyłoby Was, że wszystkie prawie dzienniki mają od miesięcy już codzienny kącik Jamboree, że nawet w maleńkim sklepiku na zapadłem przedmieściu, jak miałem możność to zauważyć, mówi się o Jambo swobodnie, okazując wiele znajomości tematu.

Spytacie teraz — a jak wypadnie nasz udział w Jamboree?, jak nas tam przyjmą?

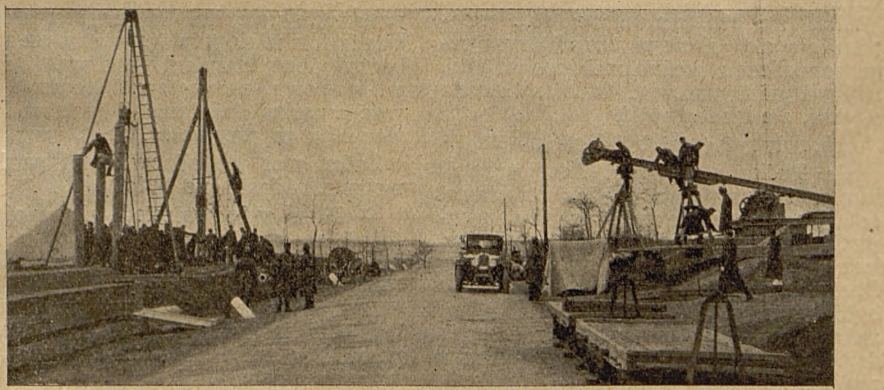
Znam skauting węgierski nie od dziś. Byłem na Węgrzech parę razy. Już w roku 1926 reprezentowałem Z. H. P. na wielkim zlocie narodowym „czerkesów“ (Magyar Cserkesz — czytaj madziar czerkes — oficjalna nazwa: węgierski harcerz). Przytoczę Wam jeden obrazek z tego zlotu, który najwięcej Wam powie o stosunku Węgrów do nas:

Wczesnym rankiem płynęło Dunajem na przegląd przed regentem 7 statków do Budapesztu, wiozących 8 tys. skautów. Nasz statek — cudzoziemców — płynął w środku. Dzień był śliczny, lekki wiatr poruszał sztandarami krajów, których reprezentanci znajdowali się na statku. Bezpośrednio przed odjazdem otrzymałem sztandar Polski. Rozwinąłem go dopiero na statku. Rozmawiałem sobie spokojnie z dr. Molnarem, gdy wiatr zaczął łopotać Białym Orłem. Nagle na najbliższym ze statków zabrzmiała pieśń na nutę „Z dymem pożarów...“. Pieśń podchwycili chłopcy na drugim i trzecim statku, aż wreszcie rozbrzmiewała ze wszystkich stron. Zdumiony spytałem, skąd chłopcy znają tę pieśń i jakie słowa śpiewają. Dowiedziałem się, że jest to dosłowne tłumaczenie naszej pieśni, pieśni, która jest jedną z najbardziej ulubionych melodyj na Węgrzech. Salutuję otaczające nas statki, a po skończonym śpiewie machając czapką, dziękuję za dowód sympatji. W tym momencie z ośmiu tysięcy piersi wznosi się okrzyk „Eljen Lengyelorszag“ — „niech żyje Polska“.

Dziś czeka nas przyjęcie jeszcze gorętsze. Wysuwani będziemy na pierwsze miejsce. Jest co prawda różnica między „dawnemi a dzisiejszemi laty“, organizacja nasza przedstawia dziś duże znaczenie na forum międzynarodowem. Ale głównie dzięki temu gorącemu ustosunkowaniu Węgrów do nas udało mi się uzyskać, że obok języków francuskiego, angielskiego, niemieckiego, i węgierskiego, dopuszczony zostanie po raz pierwszy język polski na równych prawach do wydawnictw Jamboree i wielu innych.

Musimy się dobrze przygotować pod każdym względem. Zobaczą nas i osądzą już nietylko ci co byli w Arrove Parku. 1000 członków Ballili włoskiej zamieszka na czas Jamboree w Budapeszcie, tej Ballili, o której czytaliście w jednym z poprzednich numerów „Na Tropie“. Będą oni przyjeżdżać codziennie do obozu. Przybędą do Budapesztu skauci tureccy, którzy nie wchodzą jeszcze do społeczności skautowej. W samym obozie zamieszkają skauci niemieccy, którzy mają wykazać swojem postępowaniem, czy mogą być przyjęci do naszego międzynarodowego grona.

O naszych przygotowaniach napiszę w przyszłym numerze. **H. Kapiszewski.**



Budują się mosty.

Niewiasty na wodzie.

Od pierwszej w Polsce kobiety-kapitana morskiego, druhny WOLFFOWEJ, uzyskaliśmy uwagi na temat wartości uprawiania przez harcerki sportów wodnych. Ruch wodny w harcerstwie żeńskiem rozwija się ostatnio ogromnie i znajduje pełne poparcie Głównej Kwatery. Ten rozwój ilustrują następujące cyfry: pływanie uprawia 2556 harcerek, wioślarkę 929, kajakowanie 304, żeglarstwo 60. Obecny sezon przyniesie niewątpliwie znaczny wzrost tych liczb.

Każda harcerka stara się o rozwój wewnętrzny i fizyczny. Wiemy, że życie kształci i rozwija samo przez się, lecz często jest skąpe w wydarzenia, lub nagle przed zupełnie nieprzygotowanym człowiekiem stawia zadania do rozwiązania bardzo trudne.

Harcerstwo w swoim całym programie dąży do dania młodzieży materjału i stworzenia warunków do rozwoju. Te warunki daje również dziedzina, jaką chciałam tu poruszyć, dziedzina bardzo specjalna, do której można w dwojaki sposób podejść. Chodzi mi o **współżycie z wodą**: o żeglarstwo, pływanie, wiosłowanie. Można to traktować jako przyjemny sport, dający zadowolenie danej jednostce, lub jako **pole do wyrobienia**, które trzeba udostępnić dla siebie i innych.

Przedewszystkiem trzeba nauczyć się **pływać.** To jest rzecz elementarna. Dla pływającego woda przestaje być obcym żywiołem.

Po nauczeniu się pływania można zabrać się do kajakowania i żeglarstwa. Tu zjawia się największa trudność: trzeba mieć łódź, która jest rzeczą dość kosztowną. Czego jednak nie może osiągnąć jednostka — gromada dokona napewno.

Najłatwiej **zacząć od kajaków.** Kajaki są stosunkowo bardzo niedrogie. Przedsiębiorcze harcerki, które jako pionierki umieją obchodzić się z narzędziami stolarskiemi, mogą wybudować sobie kajak same. Trzeba znaleźć sobie jakiś lokal, plan kajaka, kupić materjał (dykta, listwy, śrubki, gwoździe, farby) zabrać się do systematycznej pracy, która napewno da dobre wyniki.

Jak to przyjemnie będzie zobaczyć własnoręcznie wybudowany kajak, kołyszący się na wodzie, śmigły i obiecujący wiele przygód na dalekich wyprawach. Wyprawy te połączone będą z turystyką, obozowaniem, krajoznawstwem.

Heinrich w swojej książce pod tytułem „Szlaki wodne“ podaje i opisuje rzeki, nadające się do wycieczek kajakowych.

Bardzo miła i zajmująca jest książka Miłaszewskiej „Czarna Hańcza“ o wyprawie kajakowej na Wigry i jeziora Augustowskie.

Jeszcze silniejszego zrzeszenia i zamknięcia w jednostki ściśle związane ze sobą wymaga **żeglarstwo.**

W żeglarstwie musi być zastosowany pewien system, pewien zgóry obmyślony plan szkolenia.



W słońcu wieczornem.

Od 4 lat Główna Kwatera Harcerek urządza obozy wodne w Trokach, aby zaznajomić harcerki gruntownie z żeglarstwem, wyszkolić instruktorki. Obozy te gromadzą dziewczęta z całej Polski, które mogłyby szerzyć zdobyte wiadomości i zamiłowanie do wody. Kilka harcerek, które były na kursie G. K. H. w Trokach po powrocie do Poznania założyły pierwszą w Polsce drużynę żeglarską żeńską i pracują z wielkim zapałem, chociaż warunki wodne stosunkowo mają bardzo marne. Z zapałem również żeglują zastępy harcerek-żeglarek w Trokach. W Warszawie powstała drużyna żeglarska, która narazie rozpoczyna dopiero swą pracę.

Żeglarstwo wymaga nie tylko sprawności fizycznej, ale i poważnej pracy myślowej.

Żeglarz na żaglówce posuwa się naprzód tylko przez opanowanie siły wiatru. Wiatr jest jedynym motorem jego ruchu. Żeglarz więc swoją umiejętność musi oprzeć na znajomości całego szeregu praw fizycznych. Powstaje moc zagadnień, np. jakim sposobem łódź żaglowa może posuwać się w kierunku, skąd wiatr wieje i t. p.

Żeglowanie na rzekach i jeziorach da bardzo dużo harcerce: sprawność, umiejętność opanowania sytuacji, wyrobienie szybkiej decyzji, umiejętność współpracy w zespole (jako załoga, lub prowadząca łódź). Najmniejsze niezdecydowanie, niekarność załogi i t. p. wszystko to łódź, czuły instrument, odzwierciedli. Wszystko na niej jest widoczne, nic się skryć nie da.

Koroną jednak wszystkiego jest **żeglarstwo morskie.**

Do żeglowania po morzu harcerki muszą być przygotowane. Nie czas tam uczyć się rzeczy zasadniczych. Sytuacje na morzu na każdym kroku mogą się zdarzyć takie, że szybka decyzja i umiejętność nieraz decydują o życiu.

W programie żeglarstwa morskiego prócz praktyki jest przewidziana teorja (locja, meteorologja, nawigacja, prawo drogi, sygnalicja).

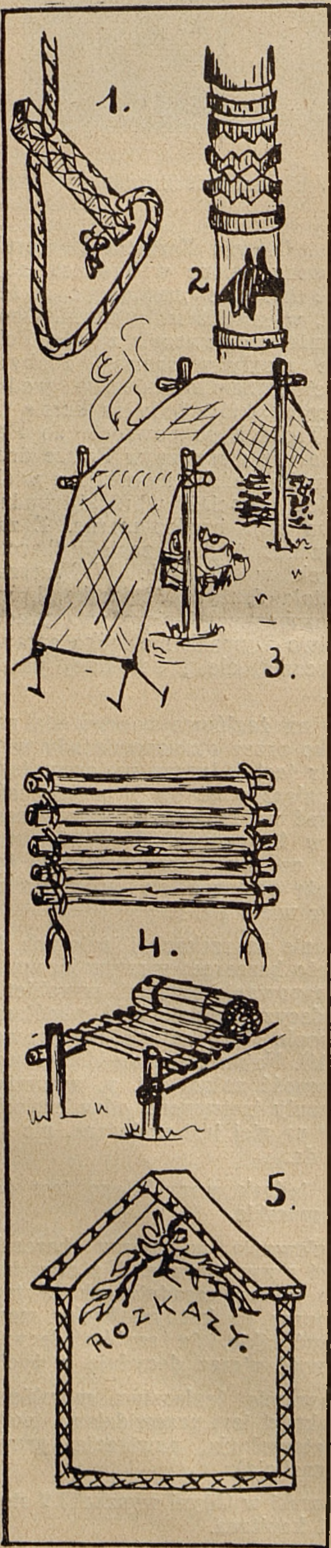
Kurs morski w Gdyni wyszkolił 9 sterniczek i 1 kapitana.

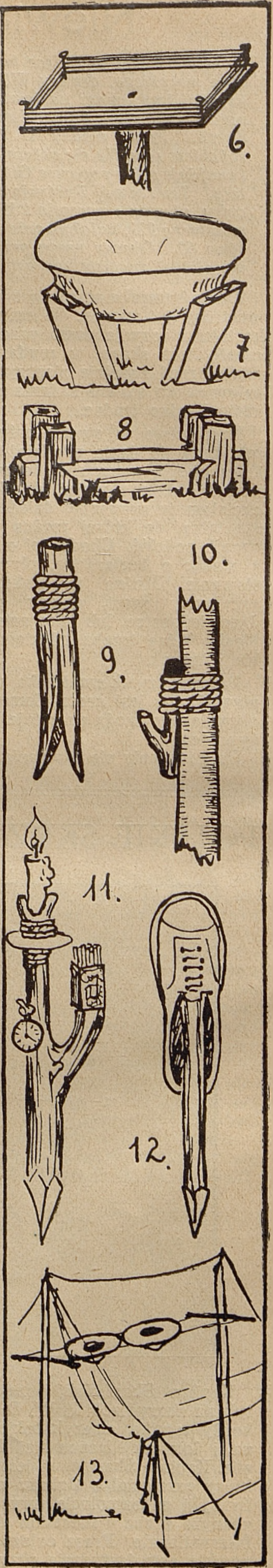
POLSKIE SKRZYDŁA NAD ATLANTYKIEM.



Kapitan Skarżyński przeleciał Atlantyk na skrzydłach R. W. D. 5, bijąc rekordy lotnika amerykańskiego Mollisona i lotniczki francuskiej Maryse Bastie. Kapitan Skarżyński jest pierwszym, który przeleciał z Dakaru w Afryce do Brazylji na samolocie turystycznym, uznanym przez Federation Aeronautique Internationale. Prasa całego świata niezwykle entuzjastycznie przyjęła brawurowy lot Polaka i zwycięstwo polskiej maszyny. Bohaterski lotnik przygotowywał swój czyn w tajemnicy, tak że Jego przelot nad oceanem stał się dla wszystkich niespodzianką. Ogólny podziw zbudziła również wiadomość, że Kapitan Skarżyński leciał bez spadochronu, w swem zwykłem, marynarkowem ubraniu, a samolot jego nie był zaopatrzony w pływaki.







Namiot.

Namiot, pod którym spędzisz swe harcerskie wakacje, jest delikatny i kapryśny i wymaga od ciebie nieco troskliwości, gdyż inaczej będzie Cię szykanował w sposób wyrafinowany. Czy zdarzyło Ci się kiedy żyć pod namiotem przemakającym w czasie tygodniowej niepogody? — lub obudzić się w wietrzną i burzliwą noc z mokrą i ciężką płachtą namiotową na nosie? — Nie radzę ci ryzykować takich przyjemności! Zwróć więc uwagę na następujące szczegóły:

Namiot musi być cały. Wszelkie dziury trzeba starannie wyłatać. Płótno na namiot powinno być gęste i nie zleżałe. Jeśli rozpada się od starości, szkoda czasu i pieniędzy na impregnowanie go, bo mu to i tak nie pomoże. Jeśli namiot przemaka na szwach, zmięszaj 10 części pokostu z jedną częścią rozpuszczonego łoju wołowego i tłuszczem tym dobrze szwy wysmaruj.

Namiot musi stać prosto. Przy stawianiu go uważaj, by wszystkie drągi stały pionowo i w równej linji. Teren pod namiot musi być możliwie równy, aby boki ze wszystkich stron równomiernie dostawały do ziemi. Jeśli musisz postawić namiot na terenie pochyłym, to stawiaj go równolegle do spadku, a nie w poprzek zbocza.

Dach namiotu musi być napięty. Dbaj więc, by kołki i linki były w porządku. Kołki trzeba wbijać w grunt ukośnie (ale nie więcej niż 45°!) i w takiej odległości od ściany namiotu, aby linka tworzyła przedłużenie linji dachu namiotowego. Linja ta nie powinna załamywać się ani ku górze, ani ku dołowi. Kierunek linek narożnych tak wypróbuj, aby płótno na dachu zupełnie się nie marszczyło. Do regulowania długości linki służy drewienko, które powinno być założone — jak na rys. 1. Linka zmienia w znacznym stopniu swą długość, zależnie od stanu wilgoci. W nocy pod wpływem rosy, lub, gdy zaczyna padać deszcz, linka szybko się kurczy. Trzeba ją wówczas trochę rozluźnić, gdyż pęknie lub wyciągnie z ziemi kołek. Przed południem, gdy obeschnie z nocnej rosy, trzeba ją napiąć mocno, gdyż inaczej płótna namiotu zwisać będą niby festony, drągi zaczną się smętnie kiwać, każdy w inną stronę, a pierwszy lepszy podmuch wiatru wywróci cały kram.

Komfort w namiocie.

Rys. 11 przedstawia pomysłowy lichtarz z zapałkami i sęczkiem do zawieszania zegarka, wbity koło łóżka do ziemi. Nie zapomnij pod świeczkę umieścić talerzyka z kory, lub tekturki.

Buty, wiecznie wilgotne na obozie buty, będą się bardzo dobrze czuły na odpowiednich palikach, dobrze u góry wygładzonych (12).

W namiocie powinna być zawsze miednica z wodą, bo to nie zawsze chce się gonić myć się do rzeki.

Rys. 7 przedstawia prosty sposób umiejscowienia miednicy.

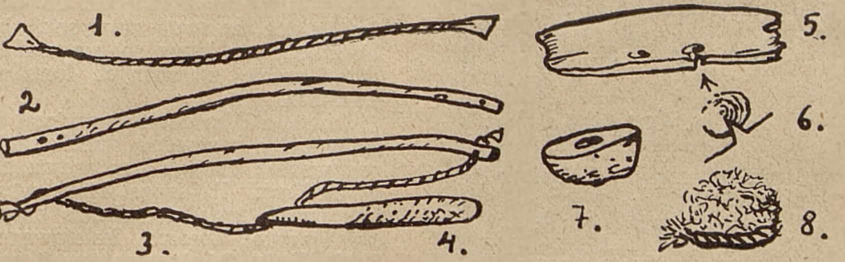
Łyżki i widelce mają zawsze włóczęgowskie nawyki. Przyprowadzisz je do porządku, sporządzając dla nich stoliczek (6). W rogi deski wbij 4 wysokie gwóździe, które opleć parokrotnie sznurkiem, wiążąc za każdym razem na gwoździu węzełek, gdyż inaczej sznurek się będzie zsuwał.

Nie wolno wbijać gwoździ do drągów namiotowych, bo to i narażasz je na pęknięcie i brzydko. Wystrugaj lepiej z rozwidlonej gałązki ładne wieszadełko i przytwierdź je dobrze sznurkiem lub łyczkiem do pala (10).

Rzeczy, wiszące na sznurkach, jak n. p. ręczniki suszące się na powietrzu — lubią spadać! Aby im to uniemożliwić przyczepiaj je do sznurka chwytkami, które sobie sporządź wg. rys. 9.

OGIEŃ BEZ ZAPAŁEK.

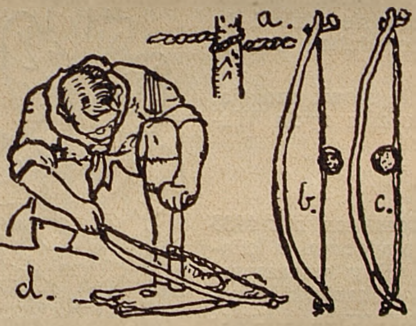
(wg. „Gilcraft“.)



Podobno, jak chcą nasi angielscy koledzy, kto nie zażył rozkoszy rozpalania ognia bez zapałek — nie żył jeszcze prawdziwie. Ale nie jest to znów taka łatwa sztuka, jakby się zdawało. Nie uda ci się pewnie wydobyć płomienia z iskier skrzesanych krzemieniem o krzemień, choćbyś miał najprzedniejszą hubkę (grzyb drzewny, żyjący na drzewach liściastych, szczególnie na buku — wysuszony, jest bardzo łatwopalnym materjałem), a może jednak i tego sposobu spróbujesz?

Jeśli jednak chcesz mieć pewność powodzenia, sporządź sobie niżej opisany przyrząd. Pierwszą jego częścią jest **łuk** (3). Potrzebny jest do tego kij (2) z twardego i nieelastycznego drzewa, długości ok. 70 cm. W obu jego końcach wypal, lub wywierć dziurki. Na cięciwę musisz użyć pasek mocnej, skręconej skóry, długości około 1 m. Najlepsza będzie t. zw. surówka, jakiej używa się do szycia uprzęży. Skórzane sznurowadło, lub najmocniejszy sznurek są na nic, bo przetrą się, zanim zabierzesz się na dobre do roboty. Cięciwa, mocno przytwierdzona na łuku, powinna być na tyle luźna, żeby okręcić nią wrzeciono (4 i a, b). **Wrzeciono i deska** (5) muszą być z suchego i bardzo twardego drzewa. Najlepszy jest wiąz, może być buk, lub dąb. U skraju deski wydrąż wgłębienie na gł. około 1 cm. i natnij brzeg, jak na rys. 6. Wreszcie potrzeba ci jeszcze **krążka** z wgłębieniem (7) z kamienia, lub drzewa. Kamienny jest lepszy, a jeśli użyjesz drewnianego, to musisz jego wgłębienie wysmarować tłuszczem. Postaraj się również o garść huby, bardzo suchego mchu, trocin, lub pakuł ze starej linki konopnej (8).

Teraz klęknij na prawej nodze, a lewą przydepcz mocno deskę. Załóż wrzeciono na cięciwę (jak a i b — c pokazuje jak **nie** należy założyć). Włóż jeden jego koniec w deskę, a drugi w krążek, który przytrzymaj lewą ręką, opierając ją mocno o kolano. W prawej trzymasz łuk, którym zaczynasz pomału poruszać od i do siebie. Z początku lewą ręką nie przyciskasz mocno, potem łukiem poruszaj coraz prędzej, a lewą ręką przyciskaj wrzeciono coraz mocniej. Spocisz się dobrze przy tej czynności! Już po małej chwili z zagłębienia w desce zacznie się wydobywać dymek, a potem z wycięcia, które zrobiłeś w kształcie litery V, zaczną sypać się iskry. Iskry te tlą się dobrą chwilę, to też, kiedy się już ich sporo wysypie, spokojnie odłóż łuk, weź do ręki pakuły, zrób w nich zagłębienie i wsyp do niego iskierki. Przykryj je i z wierzchu pakułami, nie przydusząjąc ich zbytnio, weź wszystko do garści i zataczaj szybko ramieniem wielkie koła, aż pakuły zajmą ci się w ręku płomieniem. Pierwszym razem pewnie się przy tem poparzysz zlekka, ale to już zależy od twojej zgrabności.



List z Brazylji.

Irati, 24 kwietnia 1933.

Kochani Druhowie!

Z dalekiej, wiecznie kwitnącej Brazylji, przesyłamy Wam bratnie pozdrowienie „Czuwaj“!

Jesteśmy młodą drużyną szkolną im. Krzysztofa Arciszewskiego. Co sobotę zbieramy się w szkole na zbiórki, gdzie prowadzimy gawędy, lub kierownik naszej szkoły i zarazem założyciel i opiekun drużynowy p. Jerzy L. Śladkowski opowiada nam o życiu i czynach harcerzy polskich. Często wychodzimy na małe przechadzki a czasem i na duże wycieczki. Przysyłamy Wam właśnie, Kochani Druhowie, zdjęcie z naszej wycieczki zastępu „Psów“ do rzeki „Rio das Antes“. Ubiór nasz, to zielone koszule, granatowe spodenki, czerwone chustki i szerokie kapelusze, chroniące od ostrych promieni słonecznych. Chcemy koniecznie sprawić sobie namiot, ale na razie niema na to forsy.



Zwracamy się do Was, Kochani Druhowie, abyście utrzymywali z nami stały kontakt i szli nam z wszelką pomocą. Przysyłajcie nam pisma, tygodniki, książki i t. p. jak najwięcej i jak najprędzej!

Z naszej strony zapewniamy Was o naszym szczerym zapale i najlepszych chęciach, a także jesteśmy w każdej chwili gotowi ofiarować Wam nasze usługi, jeżeli te mogą się na coś przydać.

Czuwaj!

Drużyna Harcerska im.
Krzysztofa Arciszewskiego
w Irati.

W dni deszczowe plagą w namiocie jest naniesione z zewnątrz błoto. Obronisz się przed niem, sporządziwszy z zapasowych kołków namiotowych i deseczki o zaostrzonej górnej krawędzi — wycieraczkę (8).

Druhowie, którzy dbają o fason swoich kapeluszy, niech się przyjrzą rys. 13-mu. Widać tam kapelusze błogo spoczywające na sznurkach, rozpiętych między poprzeczkami przywiązanemi do pali namiotowych.

Zdobnictwo w obozie.

Na zdobnictwo obozowe wiele jest poglądów — różne bowiem są gusta. Moją zasadą jest **unikanie ozdób samych dla siebie**, które zawsze wyglądają sztucznie, a często bezsensownie. Klombiki, napisy, herby — choćby najpiękniej wykonane — nie pasują do leśnego otoczenia i niczem się nie tłumaczą. Natomiast jestem całkowicie **za zdobieniem przedmiotów użytkowych i szczegółów urządzeń obozowych**, przyczem uwzględnić trzeba materjały i środki zdobnicze najbardziej dostosowane do otoczenia. Prosty kołek od namiotu (1), nogi od stolika, czy dolna część masztu, (2) ozdobione kilkoma wyrżnięciami, które skolei można napuścić kolorową farbą, nadadzą urządzeniom obozowym urok i wdzięk, oraz wywołają na patrzących miłe wrażenie estetyczne. Cały zaś swój spryt i zamiłowania artystyczne wyładować możesz na ozdobienie takich przedmiotów, jak kapliczka, tablica na rozkazy (5) i t. p.

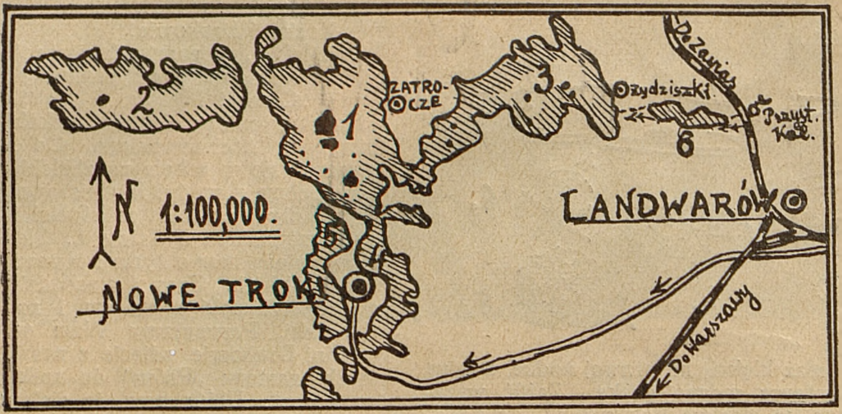
Jeszcze coś dla obozu.

Kucharz jest także człowiek — kucharz nie może moknąć na deszczu! Wystarczy kawał płótna, długi na 5 m, a szeroki na 1 i pół m., rozpięty, jak to wskazuje rys. 3, aby go uchronić, jako tako od bliższego, a niepożądanego kontaktu z deszczem.

Tam, gdzie jest brak desek, a pod dostatkiem okrąglaczków, lub gdzie jest harcerz, który chce w obozie zrobić coś nowego, coś bardziej w „leśnym stylu“ znajdziecie pewnie stolik, zrobiony według rys. 4.

T. B.

KANAŁ TROCKI.



Proszę się tylko dobrze przypatrzyć obok zamieszczonej mapce. Przedstawia ona prawie całą sieć jezior Trockich, — słynących ze swej piękności na całą Polskę, a nawet zagranicę.

Jeziora Trockie są tem ciekawe, że mają fantastycznie powyginaną linję brzegów, a nad ich lustrzaną wodą wystaje cała moc wysp i wysepek bardzo malowniczych. Wyspy te mają swoje osobliwości. Wznoszą się na nich ruiny dwóch olgierowskich zamków, z za których murów niejednokrotnie w XIV wieku bronili się dzielnie Litwini przeciwko Krzyżakom. Na wyspach trockich gnieżdżą się w wielkiej ilości słowiki. Ich cudnych koncertów w majowe wieczory przybywają słuchać ludzie nietylko z Wilna, odległego o 24 klm, ale i dalszych okolic Polski.

Latem przyjeżdżają do Trok liczne wycieczki krajoznawcze, nawet z zagranicy, nie mogąc się napatrzyć pięknu jezior Trockich. Tu również obozują, co roku drużyny harcerskie, nieraz z odległych stron Polski, których uczestniczki i uczestnicy zaprawiają się w pływaniu i żeglarstwie. Troki leżą w obrębie K. O. P.

Kompleks jezior ma obszaru ogółem 11,2 ha.

Ciągnie się na przestrzeni przeszło 6 km. Składa się z 5 jezior oznaczonych na mapce cyframi: 1. Galwe, 2. Okmiana, 3. Skajście. 4. Bernardyńskie i 5. Tataryszki. Jedynie jezioro Okmiana nie ma połączenia z kompleksem wodnym.

Jeziora Trockie są stosunkowo głębokie, gdyż głębokość ich dochodzi do 46,75 m.

Nadają się one świetnie do ćwiczeń żeglarskich, bo mają niewysokie brzegi. Toteż obecnie latem roi się w Trokach coraz gęściej od różnych kursów żeglarskich.

Kto się z Was dobrze przyjrzał mapce zauważył z pewnością strzałki pojedyncze wzdłuż drogi z Landarowa do Nowych Trok. Tą drogą, która wynosi 9 km. trzeba było dotychczas chodzić z najbliższego dworca kolejowego do Trok. Tędy też transportowali miłośnicy sportów wodnych swój tabor na jeziora Trockie, co było połączone z dużemi trudnościami.

W roku ubiegłym został przekopany kanał koło wsi Żydziszki, łączący jeziora Trockie z jeziorkiem Bulcis, oznaczonem na mapce cyfrą 6. Kanał ten (oznaczony podwójnemi strzałkami) dochodzi do samej kolei wiodącej z Landwarowa do Zawias (miejscowość położona nad granicą litewską).

Kanał ten został wykopany specjalnie dla udogodnienia komunikacji wodnej do jezior Trockich. W tym też celu Wileńska Dyrekcja Kolei uruchomiła nad Kanałem przystanek.

W lipcu b. r. odbędzie się uroczyste otwarcie Kanału Trockiego.

Teraz można jeździć do Trok przez Landwarów wodą! Precz z chodzeniem!

Hm. L. Kohutek.

REDAKTOR MA GŁOS.

Dh. P. K. XII. D. H. w Białymstoku — schematy aparatu Vörösvary'ego już wyczerpane.

Dh. M. Maniewicze — jak dotąd niema żadnych przepisów, bo prośby takie nie zdarzały się. Trzeba się odnieść do Komendy Powiatowej P. P., a ona prawdopodobnie zwróci się o decyzję do Komendy Głównej.

Stary Żubr, Iwje — dziękujemy za miłe słowa uznania. Zrobiły nam wielką przyjemność. Wiadomości z życia Waszych drużyn chętnie będziemy zamieszczać.

Nowe wydawnictwa.

Szkolne schroniska wycieczkowe — informator, rok 1933 — nakładem Ministerstwa W. R. i O. P. Pożyteczna ta książeczka zawiera daleko więcej materjału, niżby wskazywał na to jej tytuł. I tak podaje ona fachowe wskazówki o organizowaniu wycieczek i wędrówek turystycznych i krajoznawczych, o hygjenie wycieczek, i pomocy w nagłych wypadkach informuje o zarządzeniach władz szkolnych, o ulgach kolejowych i podaje wreszcie dokładny wykaz schronisk wycieczkowych w Polsce. Książeczka znaleźć się powinna w bibljotece każdej drużyny.

Wychowanie fizyczne w obozach letnich Olędzki i Żelazowski, nakładem Gł. Księgarni Wojskowej. Praca ta zawiera całokształt wychowania fizycznego na obozach harcerskich; podaje ona ogólne wytyczne wych. fiz., szczegółowy plan zajęć, wzorce gimnastyczne i wyposażenie obozu w sprzęt. Program ćwiczeń uzgodniony jest z wymaganiami P. O. S-u.

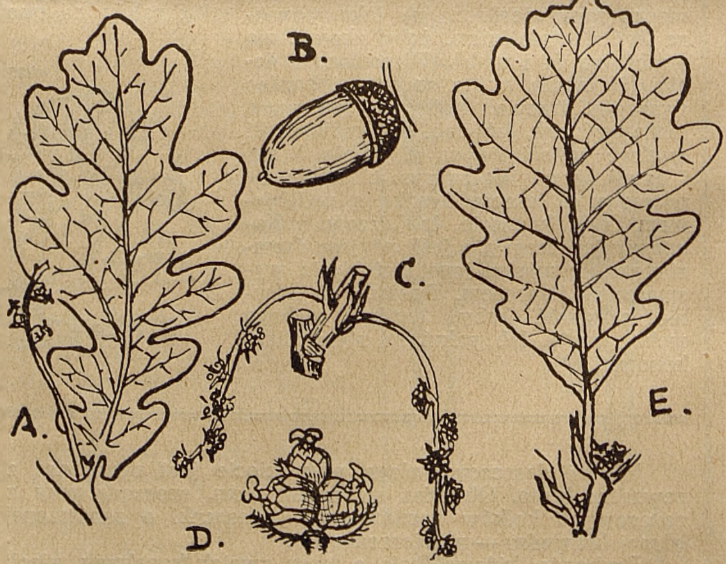
Krótki przewodnik po Huculszczyźnie, nakładem Głównej Księgarni Wojskowej. Zadaniem przewodnika jest spopularyzowanie tak pięknej, a zbyt mało jeszcze zwiedzonej połaci Karpat i zachęcenie turystów, narciarzy, letników oraz miłośników pięknej przyrody i folkloru do zwiedzenia tego zewszechmiar godnego poznania zakątka Rzeczypospolitej. Podręcznik dzieli się na część ogólną i część szczegółową.

Książkę zdobią 23 nader udatne zdjęcia fotograficzne. —

Życie Łowickie R. II. nr. 16 z dnia 21 kwietnia br. poświęcono specjalnie harcerstwu. Na treść tego numeru składa się szereg interesujących artykułów i wzmianek dotyczących harcerstwa.

DĄB

szypułkowy (Quercus robur L.) i bezszypułkowy (Quercus sessilis E.).



Mamy w Polsce dwa gatunki dębów, które łatwo rozróżnić można po liściach i po osadzeniu owoców. **Dąb szypułkowy** posiada liście u nasady opatrzone uszkami (A), a kwiaty żeńskie i późniejsze owoce osadzone na długich szypułkach (A). **Dąb bezszypułkowy** posiada przeciwnie liście w nasadzie pozbawione uszek, zbiegające w ogonek (E), a kwiaty żeńskie, siedzące w kątach liści. Kwiaty pręcikowe dębów zebrane są w kotki, odpadające po wysypaniu pyłku (C), kwiaty żeńskie posiadają u nasady liczne wyrostki, tworzące tak zwaną miseczkę (D), która później otacza dołem żołędź (B).

Dęby rosną w Polsce na żyznych, głębokich glebach, dochodząc w Karpatach do 60 metrów wysokości. Występują często jako przymieszka w lasach sosnowych i w mieszanych lasach liściastych.

Na harcerskim szlaku.

L. O. P. P. W WARSZAWIE zaprosiło miejscowe harcerstwo do wzięcia udziału w święcie swego 10-lecia. W uroczystościach uczestniczyło około 2 000 harcerek i harcerzy. Pochód z pochodniami i ciekawemi inscenizacjami przeszedł ulice Warszawy od Rynku St. Miasta do pomnika Poległych Lotników, gdzie z płonących pochodni utworzono ognisko. L. O. P. P. ogłosiło konkurs dla harcerzy dla najliczniej reprezentowanej drużyny i za najefektowniejszą inscenizację i przyznało 2 nagrody w formie stypendjum na wyjazd na Jamboree i trąbki sygnałowej. (Ka)

HARCERSKA SZKOŁA POWSZECHNA istnieje już rok w Warszawie (Krucza 9). Stosując przy nauczaniu metody harcerskie i zuchowe, doszła do bardzo pomyślnych rezultatów. Przy szkole istnieje zastęp harcerski i gromada zuchowa. (Ka.)

ODPRAWA DRUŻYNOWYCH STOLICY odbyła się w Nowinkach pod Warszawą. Na jej program złożyły się sprawy obozowe oraz gry i ćwiczenia polowe. Na odprawie odczytano list druhny Małkowskiej o harcerskiej „gotowości". (Ka)

PIERSZY ZJAZD starszych harcerek Chorągwi Wlkp. odbył się w Poznaniu. Na jego program złożył się szereg b. ciekawych referatów. (Ka)

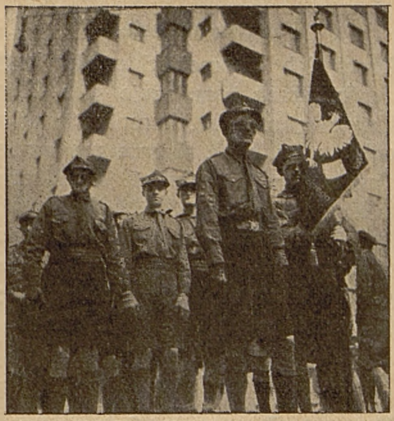
W IWJU K. LIDY, dalekiej kresowej miejscowości pół roku temu powstała drużyna harcerek. Rozwija ona ożywioną działalność: urządziła gwiazdkę, potem przedstawienie, 15 druhen zdobyło już stopień och. Drużyna pod przewoddhny J. Paszkowskiej dzielnie kroczy po harcerskim szlaku (St. Żubr).

HEJNAŁ HARCERSKI z wieży wejherowskiego ratusza rozlegać się będzie przez cały maj o godz. 7 rano i 7 wieczór. W ślad za hejnałem płynie pieśń do Matki Bożej. (x)

KONKURS ŚPIEWU drużyn hufców krakowskich odbył się 13 kwietnia pod Krakowem. I-sze miejsce zdobyła w nim X. D. H. Krak. Obecnie odbywają się zawody w siatkówkę o tytuł mistrza Hufców. (R)

HUFIEC MĘSKI W SKARŻYSKU-KAMIENNEJ po długiej „kuracji" przyszedł do siebie i wziął się z całą energją do roboty. Obecnie hufiec liczy 5 drużyn harcerskich i 5 gromad zuchowych w łącznej ilości 270 członków. W miesiącu maju rb. hufiec zorganizował zastęp drużynowych, który ma na celu pogłębianie zdobytych już wiadomości z techniki i wyrobienia harcerskiego i zdobywanei nowych. (R. N.)

PO ZŁOTÓWCE NA KSIĄŻKI składają na każdej zbiórce zastępu (2 razy w mies.) „szarże" żeńskiego hufca w Świętochłowicach. Z fundusiku, tą drogą uzbieranego, zamierza zastęp skompletować sobie biblioteczkę, niezbędną dla pracy wychowawczej w drużynach.



fot. Augustyniak.
Harcerze pod katowickim drapaczem chmur.

ZASTĘP ŻEGLARSKI w Katowicach powstał przy drużynie im. St. Czarnieckiego. Celem skompletowania liczby zastęp skłonny jest przyjąć jeszcze 8-miu druhów z Katowic i okolic, umiejących dobrze pływać, mających II st. i 15 lat skończonych. (W K.)

BIAŁOBRZEGI obchodziły 7 maja 15-ą rocznicę założenia harcerstwa. Podczas uroczystości został poświęcony sztandar miejscowej drużyny w obecności komendanta Chorągwi dha Kwapisiewicza. Dalszy program dnia wypełniły: akademja i zabawa taneczna. (T. O.)

20 UCZESTNIKÓW kursu obrony przeciwgazowej, zorganizowanego przez hufiec we Włocławku, złożyło egzamin na podinstruktorów obrony przeciwgazowej. (J. K.)

SZTAFETY NA ROWERACH wysłały wszystkie środowiska Chor. Mazowieckiej do P. Prezydenta R. P. w dniu 3 maja. Hufiec włocławski urządził odprawę sztafety szczególnie uroczyście. (J. K.)

HUFIEC HARC. W KĘPNIE obchodził uroczyście dnia 7. 5. poświęcenie sztandaru, połączywszy tę uroczystość z obchodem św. Jerzego. Dzień ten był prawdziwem świętem dla harcerzy i wypadł imponująco. Społeczeństwo po raz pierwszy zobaczyło harcerki i harcerzy w tak wielkiej ilości. Program uroczystości był bardzo urozmaicony. (Płowy Sęp.)

„WIOSENNE ŚWIĘTO" Praskiego Hufca harcerzy odbyło się 7 maja. Na święto złożyły się: udział w Mszy św., defilada, wreszcie gry, zabawy i popisy drużyn na boisku przy licznym udziale publiczności. Następnie odbył się poranek, potem wszyscy zebrani udali się na wystawę prac, sporządzonych na kursie dla zastępowych. Dzień ten był sprawdzianem pracy drużyn hufca, który mimo trudnych warunków śmiało kroczy po drodze rozwoju. (W. F.)

DZIEŃ ŚW. JERZEGO D RAWICZU wypadł imponująco. Część przedpołudniową wypełniły zuchy, urządzając pochód przez miasto w strojach ludowych i indjańskich, na hulajnogach, szczudłach, rowerach i t. d. Po tym oryginalnym pochodzie nastąpił poranek, gdzie zuchy wykazały swą sprawność. Wieczorem odbyła się wieczornica z dwoma obrazkami scenicznemi oraz ogniskiem.

HUFIEC HARCEREK W TARNOWIE urządził Harcerski Wieczór dla Młodzieży, na którego program złożyły się obrazki sceniczne oraz pokazy tańców i obrzędów narodowych, które wypadły nadzwyczaj efektownie. (Z. S.)

GROBEM ZASŁUŻONEGO ŚLĄZAKA — Łyska, opiekuje się w Cieszynie zastęp tamtejszej starszyzny żeńskiej. Druhny ułożyły między sobą 2-tyg. dyżury, podczas których utrzymują grób w porządku i dbają o kwiaty.

JESZCZE W KWIETNIU harcerze zakopiańscy urządzili sobie wojnę na śnieżki. Dostało się przytem caprawda jakiemuś spokojnemu przechodniowi, który okazał się na szczęście członkiem K. P. H. Wybaczył on łatwo ten nieoczekiwany atak. Rozognieni wojną chłopcy uspokoili się jednak natychmiast, gdy nadeszła chwila zapowiedzianego odczytu Druha Przewodniczącego Z. H. P. w Radjo. Chłopcy odczytu wysłuchali z wielkiem zainteresowaniem i przejęli się nim bardzo. (A. B.)

NA BUCZU odbył się ostatniej niedzieli zjazd zastępców drużynowych śląskich pod kierunkiem komendantki Chor. Śl. druhny Węglarzówny. Wszystkie drużynowe na Śląsku obowiązkowo należą do zastępu starszyzny swego hufca, na czele którego stoi hufcowa. Pierwszy rok pracy, jak wykazały sprawozdania, upłynęła wszystkim prawie zastępom na wytężonej pracy, która przyniosła doskonałe wyniki, doprowadzając do wielkiego zżycia grona starszyzny, podnosząc poziom jej wyrobienia osobistego i dając im trwałe podstawy metodyczne. Podczas odprawy przedyskutowano z ożywieniem sprawę pełnego wykorzystania systemu zastępowego na wszystkich odcinkach. Odbyła się również gra polowa, której pierwszym punktem było wykonanie pracy, która realizowałaby hasło, zawarte w godle zastępu. Z tego punktu zastępy wywiązały się znakomicie. W odprawie brała udział Przewodnicząca Z. O. Śl., dhna Łowińska.

DRUH PRZEWODNICZĄCY Z. H. P., dr. Grażyński odwiedził zjazd zastępów drużynowych śląskich, gdzie wysłuchał z zainteresowaniem omówienia gry polowej, w związku z czem powiedział gawędę, w której podkreślił wspólność zasad, kierujących grą polową i prawdziwą pracą, oraz podniósł odpowiedzialność pracy harcerskiej starszyzny.

Odprawę zwizytowała również Naczelniczka Głównej Kwatery, dhna Wierzbiańska.

Harcerz służy Ojczyźnie . . .

Nabywając towary zagraniczne, zwiększasz bezrobocie w Polsce! Cokolwiek więc kupujesz: ołówek, cukierki, lub buty, zwróć uwagę, czy pochodzą one z kraju.

Na Tropie Żuchów.

Kolonja!

Setki gromad i tysiące chłopców szykuje się do wyjazdu na kolonję. Nic dziwnego! Las i woda, samodzielność i obozowe jedzenie, warty i kominki — oczy się śmieją do tego wszystkiego i serca drżą niecierpliwie. Oby tylko prędzej! Zaczną się wtedy czary, w czasie których życie zamieni się w bajkę.

Chcę wam podać kilka pomysłów, które mogą bardzo urozmaicić życie kolonijne.

Bawcie się cały tydzień w Słowian! W Lecha, Krakusa, Wandę, Piasta, Popiela... Zróbcie sobie bóstwa — bałwany, lepcie — jak Słowianie — garnki, róbcie łuki, dzidy, fujarki... Urządzajcie sobótki, postrzyżyny, rękawkę, dożynki. Wybudujcie osadę nawodną. Ponieważ Słowianie byli bardzo weseli, musicie dużo śpiewać i tańczyć.

W następnym tygodniu bawcie się w Rycerzy. Kiedyindziej — w Krasnoludków.

Niech każdy zuch zdobędzie sprawność Leśnego Ducha, Giermka, Kuchcika i Pływaka. Pływak — to ważna sprawność. Tylko bądźcie ogromnie uważni! Przed dwoma laty był jeden bardzo zły wypadek. Uczyć pływania powinien tylko człowiek dorosły, dobry pływak.

Niech też zuchy na kolonji starannie wdrożą się w fundamenty obozownictwa harcerskiego: ład i porządek (wzorowe słanie łóżek, zamiatanie, czyszczenie butów i ubrań, mycie się do pasa, zęby etc).

Postarajcie się też wymyślić dużo gier przyrodniczych i ćwiczeń zmysłów; to rzeczy, które bardzo się podobają na wszystkich kolonjach zuchowych.

Życzę wszystkim „pomyślnych i wesołych łowów". **Bambaju.**

Polowanie na zwierzynę.

Zabawa w lesie.

Trzech lub czterech chłopców kryje się w krzakach i naśladuje głos jakiegoś zwierzęcia (nprz. kuropatwy, wilgi, kukułki, wilka etc.). Reszta ma wytropić zwierzynę i upolować ją (uderzyć szyszką lub złapać. Zwierzyna może zmieniać miejsce, lecz po każdej zmianie musi niezwłocznie i najmniej jeden raz dać o sobie znać „swoim" zwierzęcym głosem. **J. Śmigielski.**

* * *

Na zuchowym froncie.

1. **Wielka Szkoła Instruktorów Zuchowych** powstanie we wrześniu w Nierodzimiu na Śląsku. Przez cały rok będą odbywać się w tej szkole dziewięciodniowe kursy wodzów zuchowych. Szkołą kierować będą dhowie A. Kamiński i D. Datoń.

2. **„Jak zuchy pracują i co robią"** oto hasło, pod którem odbywa się obecnie w Warszawie wielki całodzienny zlot Gniazd i wystawa zuchowego majsterkowania.

3. **Olbrzymie Święto Zuchów,** zakrojone na imponującą skalę, odbyło się 21 maja w Poznaniu.

4. **Święto Zuchów w Lublinie** lada dzień zakończy zwycięsko ofensywę. Przeprowadzono kursy wodzów zuchowych w: a) **Dęblinie,** b) **Chełmie,** c) **Lublinie,** d) **Tomaszowie Lubelskim,** e) **Zamościu,** f) **Siedlcach.** Sześć kursów w roku szkolnym — to doprawdy dowodzi tężyzny i sprężystości roboty!

6. **Dużo zuchowych nowin** jest w Redakcji (nprz. o Krakowie, wypuszczającym piękne „wici", o całej masie kursów letnich i kolonij zuchowych, o zawodach w Warszawie, o uzgodnieniu prawa zuchów dziewcząt i chłopców i t. d.) jest też całe mnóstwo nadesłanych artykułów (o walce pod Głogowem, komedyjka o Krasnoludkach, różne gry, piosenki i t. d.), ale stroniczka zuchowa jest bardzo mała. Więc postaramy się **od września włączyć do „Na Tropie" małe pisemko zuchowe,** zamiast obecnej stroniczki. Niech autorzy dłuższych artykulików czekają cierpliwie na swoją kolejkę!



Zuchy **44 Warszawskiej Gromady** po uroczystości pasowania na rycerzy. Ulubionemi grami tych zuchów jest obrona Zbaraża i zabawa w Podbipiętę, przekradającego się wśród Tatarów.

Przygoda w dżungli.

Gawęda zuchowa gen. Baden Powella.
(Tłom. H. Sokołowska).

Ludzie mówią „odważny jak lew". To prawda, ale ten nie zawsze jest odważny.

Sądzę, że naogół unikać będzie, o ile to możliwe, zaczepki, lecz gdy ruszyć go, zwłaszcza gdy ma przy sobie młode, wówczas jest „odważny jak lew" i walczy, dokąd nie padnie napastnik, lub oan sam.

Spotykałem oba rodzaje lwów, czy chcecie coś o tem posłuchać?

Byłem jednego razu w obozie w południowo-wschodniej Afryce w towarzystwie dwóch czy trzech białych i gromadki krajowców. Mieliśmy ze sobą niewielką liczbę koników, kozłów i wołów, które wiązało się na noc w zagrodzie w cierni.

Przed świtem jeden z naszych psów zaczął warczeć, a jakiś kozioł zabeczał głośno. Zbudziłem się zdziwiony, jaka może być tego przyczyna, gdy naraz cały śpiący obóz rozbrzmiał rykiem. Stado zaś nasze rycząc jak szalone, z trzaskiem i dudnieniem wyrwało się z zagrody i zniknęło w dżungli. Krajowcy, wyskoczywszy z pod kołder, biegli krzycząc: „lwy". Takiej wrzawy chyba nigdy nie słyszeliście!

Okazało się, że cztery lwy napadły znienacka stado. W parę minut później usłyszeliśmy wycie i wrzask co świadczyło, że lew dosięgnął swej ofiary.

Jak tylko zaczęło się rozwidniać, udaliśmy się w ślad za lwami i dosięgliśmy je. Jak myślicie — co one robiły?.

Wykonywały pierwsze prawo zuchów. Gromadka czterech młodych lwów zasiadło wokół starego, który dopiero co spożył na śniadanie martwego byczka. Wyświadczyły mu „przyjacielską przysługę", wpadając do obozu i napędzając mu stado, a teraz „zuchy słuchały starszych", dokąd stary nie skończy i nie przyjdzie na nie kolej ucztowania.

Tropiliśmy lwa od wielu godzin, usiłując go złowić, ale, czując nas, lew zawsze mylił ślad, zanim zdążyliśmy go zobaczyć. Wreszcie przeszedł otwartą polankę leśną i zobaczyliśmy, jak skrył się w kępie gęstych ciernistych krzaków. Podążyliśmy za nim jaknajprędzej i otoczyliśmy zarośla, gotowi do strzału. Lecz lew nie wychodził. Wówczas za namową naszego przewodnika, starego wojownika z plemienia Zulu, powzięliśmy plan, dzięki któremu udać się miało schwytanie lwa. Grupa krzaków, w których ukrył się lew, była bardzo gęsta i koląca w górze, dołem jednak porzecinały je liczne tunele.

Plan nasz polegał na tem, że ja, uzbrojony w karabin, miałem pełznąć na czworakach tunelem, Zulus zaś miał iść tuż za mną. Gdy tylko zobaczę lwa, miałem do niego strzelić i rozłożyć się na ziemi. Zulus miał nas przykryć swą wielką tarczą, a w momencie natarcia lwa miał przebić go dzidą.

Było to wspaniałe zadanie, za wyjątkiem tylko mego podkradania się — ten pomysł wcale mię nie zachwycał. Na myśl o tem włosy poprostu stawały dęba!

Lecz jako mały zuch uczyłem się prawa zuchowego: „Zuch nie ulega samemu sobie" którego zawsze starałem się dotrzymać — dzięki niemu nie poddawałem się swoim uczuciom.

W tej chwili byłbym chętnie złamał to prawo. Z przyjemnością jednak mogę powiedzieć, że oparłem się pokusie i wśliznąłem w przejście. Im dalej się czołgaliśmy, tem więcej włosy stawały mi na głowie, aż wreszcie na zakręcie tunelu zobaczyłem na końcu przed sobą — światło dzienne! Wówczas odwaga mi powróciła. Lwa nie było, więc przyczołgałem się na otwarte miejsce, mając wrażenie, że jestem wspaniałym bohaterem. Lew zaś prześliznął się tak, żeśmy go nawet nie widzieli. Widzicie więc, że lew nie zawsze jest tak odważny, jak go malują!

A. KAMIŃSKI.

HARCERSKIE KATOWICE.

Pociąg zbliża się do Katowic. Już od pół godziny nie widać prawie pól. Tor biegnie cały czas wśród kamienic i kominów. Migają tablice z coraz nowemi nazwami stacyj, ale gdzie jest granica jednej stacji od drugiej? Jednego miasta od drugiego? Czy to jest wieś, czy miasto? Czy to się kończą Mysłowice, czy zaczynają Katowice? Czy też może to ciągłe skupienie domów i kominów nazywa się jeszcze inaczej?

Teraz dopiero rozumieć zaczynam, czem jest ten kraj.

Cóż to bowiem jest Śląsk?

To nie jest najmniejsze województwo polskie! Mapy kłamią! To jest największe, to jest olbrzymie województwo! Nie powinno się właściwie pytać ludzi gdzie mieszkają: w Katowicach, czy Królewskiej Hucie, w Mysłowicach czy w Chorzowie. Wszyscy mieszkają w jednem, potwornie wielkiem mieście — na Śląsku.

To miasto potwór — Śląsk — jest jednem z najgęściej zaludnionych punktów Europy. A czem jest dla Polski? Sercem! Miljard złotych kapitału akcyjnego czai się w tysiącach przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych. Najgęstsza sieć kolei i szos. Wiele setek tysięcy licząca armja robotnicza, reprezentująca trzecią część świata pracy całej Rzeczypospolitej.

Wysiadłem. Idę wolno ulicami, na których tętni i wre życie. Olbrzymie domy, dziesiątki reklam świetlnych, sklepy, sklepy.... Taksówki, auta ciężarowe, motocykle, limuzyny. Jakżesz spokojny jest Kraków i Lwów, jak spokojny jest Poznań wobec pulsu życia Katowic. Jedna tylko Warszawa żyje szybszem życiem.

Idę wolno ulicami i myślę:

Dlaczego Śląsk stał się czołowym punktem życia harcerskiego?

Dlaczego Przewodniczącym ZHP. jest pan wojewoda śląski? Dlaczego Naczelniczką Harcerek została Komendantka Chorągwi Śląskiej? Dlaczego w Katowicach powstało i z Katowic promienieje największe pismo harcerskie — „Na Tropie"? Dlaczego Katowice stają się ośrodkiem wydawnictw harcerskich? Dlaczego na Śląsku właśnie zbudowano centralną harcerską szkołę instruktorską, pałac — Bucze?

Dlaczego? Jaka jest tego przyczyna? Przecież harcerstwo śląskie — to najmłodszy brat ZHP-u. Pierwsze drużyny powstawać tu zaczęły w 1920 roku, t. j. o dziesięć lat później niż w innych dzielnicach kraju. Więc jaka jest przyczyna, że harcerskie Katowice wysunęły się tak szybko na czoło harcerskiej Polski?

Trzeba to zbadać!



Województwo...

Idę na ulicę Szafranka. Znajduje się tam

Domek Harcerski.

Oryginalny, śmieszny domek. Jest długi, wąski — jak hangar. Ściany, sufity i dach ma z jednego materjału: z blachy.

— Pożaru się tu nie boimy — uśmiecha się gospodyni Domku, druhna Durkalcówna, pukając palcem w blaszaną ścianę. — Śmieszny jest ten Domek, prawda? Ale zato mamy go na wyłączne używanie.

Liczne drzwi prowadzą z głównego korytarza do pokoików. Wszędzie żądza harcerki, bo Domek jest domkiem ich wpływów. Tu „gabinet" Komendantki Chorągwi, druhny Węglarzówny oraz obok kancelarja Chorągwi, tam salka klubowa, gdzieindziej „harcówka" drużyn nieposiadających jeszcze własnej izby.

Oto pokoik Zarządu Oddziału Śląskiego. Obok magazyn.

— Niech druh nie myśli, że nie mamy tu swoich sensacyj. Kiedyś, zimą włamali się do tego pokoiku złodzieje, skradli nam maszynę i parę rowerów. Żałujemy teraz, że nie ma w Domku blaszanych szyb!

— Małyście własne, inwentarzowe rowery?

— Co tam rowery! Mamy własne auto wyścigowe!

— Skąd?

— Auto jest skutkiem pomysłowości przewodniczącej Zarządu Oddziału Śląskiego, druhny Wandy Jordan-Łowińskiej i pomocy Województwa. Zresztą cały nasz Domek ma również dużo do zawdzięczenia Województwu.

Z sąsiednich pokojów dochodzą dźwięki melodyj tanecznych. Gra patefon.

— A tam co się dzieje? — pytam zaciekawiony druhny przewodniczki.

— W tamtych dwóch pokojach mamy świetlicę dla bezrobotnych dziewcząt. Właściwie nie jedną świetlicę, a trzy. Przychodzą dziewczęta na zmianę, partjami. Jest tu ciepło i przytulnie. Na stole gazety i tygodniki. Organizujemy im zabawy, gry, odczyty, roboty. Świetlice nasze to cały skomplikowany i przemyślany warsztat pracy społeczno-wychowawczej. Dzięki poparciu Województwa możemy tę prawdziwie harcerską robotę prowadzić dość dobrze.

— Znów Województwo? — uśmiecham się, słysząc po raz trzeci to słowo.

Na jednych drzwiach Domku Harcerskiego wisi szyldzik

Redakcja „Na Tropie"

przyznam się, że pukałem do tych drzwi z dużą ciekawością. Już czwarty rok przysyłałem tutaj swoje artykuliki. Tutaj wydano mego „Antka Cwaniaka", tutaj leżą rękopisy mojej nowej książki zuchowej — ale choć tyloma nićmi od tak dawna związany jestem z tym pokojem, wchodzę tu po raz pierwszy w życiu.

— Czuwaj! Czuwaj! — witają mnie uśmiechnięte twarze harcerki i harcerza. Oboje wysokiego wzrostu, oboje szczupli, jednakowe profile, jednakowy kolor oczu, jednakowe ruchy. Rodzeństwo? Nie — małżeństwo Druhostwo Kapiszewscy. Dwuosobowy Redaktor Naczelny „Na Tropie". Długo trwa przyjacielska rozmowa, a potem krążę uważny i badawczy po dwu pokojach Redakcji i Administracji i pytam, przeglądam, badam.

— Czy autorami artykułów w „Na Tropie" są tylko Ślązacy?

— Oh, z autorami mamy prawdziwą wieżę Babel, odpowiada Druhna Redaktor. A Druh Redaktor dodaje:

— Jeden nasz współpracownik siedzi w Rydzynie w Wielkopolsce, drugi w Zakopanem, kilku w Warszawie. Jedna z naszych najczynniejszych autorek mieszka na Śląsku Cieszyńskim. Mamy korespondentów na Węgrzech, w Czechosłowacji, w Szwecji... Drukarnia pisma znajduje się w Katowicach, ale kliszarnia w Krakowie. Organizacja wydawnicza obejmuje właściwie całą Polskę i może to jest przyczyną, że pismo nasze nie jest pismem lokalnem, lecz ogólnopolskiem.

— A jak idzie strona finansowa? Duży macie nakład?

— To tajemnica. Tego zdradzić nie możemy nawet współpracownikowi — mówi z uśmiechem Druh Henryk, a Druhna Marysia dodaje:

— Tyle tylko możemy powiedzieć, że w pierwszym kwartale bieżącego roku przybywało nam około 300 prenumeratów miesięcznie.

— A wydawnictwa? Książki?

— Teraz wydajemy, jak Druh wie, szereg podręczników — zaczyna Druhna Harcmistrzyni Kapiszewska, a Druh Harcmistrz — Małżonek dodaje, wskazując na 3 duże paczki.

— I jak widzisz idzie nam nieźle. Oto w tych paczkach resztki twego „Antka Cwaniaka". Zostało tylko około 700 egzemplarzy, wnet będziesz się musiał zabrać do drugiego wydania.

Zaczynam oglądać lokal. Pod jedną ze ścian stoją rzędy półek, a na nich dziesiątki systematycznie ułożonych pism. Prasa skautowa całego świata. Węgierska, francuska, amerykańska, angielska, szwedzka, kanadyjska, szwajcarska, niemiecka, austrjacka, słowacka, rumuńska.... W głowie się kręci..... Miesięczniki instruktorskie i tygodniki dla młodzieży. Pisma chłopców i pisma dziewcząt. Pisma zuchów i pisma starszych harcerzy. W głowie się kręci... Dopiero teraz naocznie widzę, jaką potęgą jest światowe braterstwo skautowe.

W kącie — wielka szafa. W szafie masy książek skautowych. Tytuły książek — jak tytuły pism — przemawiają również wszystkiemi językami świata.

Inna szafa, a w niej dziesiątki małych szufladek. To ar-

chiwium fotografij. Jeszcze inna szafa i znów dziesiątki szufladek: to archiwium klisz. Teki, kartoteki, skorowidze.

W pokoju administracji pracują dwie panienki i druhna Kierowniczka biura „Na Tropie".

— Jest nas trzy — mówi druhna Kierowniczka — ale ledwo nadążamy z robotą. Teraz ekspedjujemy „Zastępowego", za parę dni — „Na Tropie". Codzień zgłaszają się nowi prenumeratorzy, starzy zmieniają adresy, cały szereg ludzi prosi nas o różne informacje, reklamuje, zamawia książki.

— Ale powiedźcie mi — zwracam się do obojga Redaktorów — dlaczego ogólnopolskie pismo harcerskie ulokowało się w Katowicach?

— Województwo....

— Znów województwo? Cóż tu u Was, w Katowicach, nic innego nie istnieje prócz Województwa?

— Cóż chcecie — odpowiada Redaktor — Małżonka. „Na Tropie" powstało przed pięcioma laty tylko dzięki wielkiemu poparciu Województwa. Dziś bardzo wyemancypowaliśmy się, ale zawsze życzliwość i opieka Województwa są nam bardzo cenne.

Wyszedłem z „Na Tropie" do chłopców — harcerzy katowickich z dziwnem przeświadczeniem, że zaraz w pierwszych zdaniach rozmowy usłyszę słowo „województwo". I istotnie.

Komendant Chorągwi Harcerzy

druh Grzbiela zaczął, jak na zamówienie:

— Obecnie Województwo, wyzyskuje śląskie harcerstwo męskie do organizowania roboty społecznej na większą skalę. Chodzi o eksperymentalne bataljony pracy. Olbrzymie rzesze bezrobotnych Śląska mają w bataljonach pracy przeprowadzać wielkie roboty niwelacyjne, drogowe itd. Już takie pierwsze bataljony powstały. A na ich czele — od Komendanta poczynając, aż do sekcyjnych — przeważnie stają harcerze. Mamy to niezastąpione przez nic uczucie — że my, harcerze, jesteśmy tu pożyteczni.

— A jak Wasi chłopcy? Czy różnią się czem od harcerzy innych części Polski?

—Różnią. Nasi harcerze — to przeważnie robotnicy. Nasza starszyzna harcerska — to też w znacznej części element robotniczy i rzemieślniczy. Naprzykład jeden z naszych najdzielniejszych harcmistrzów — hufcowych nie potrafi nawet mówić językiem literackim. Używa tylko gwary śląskiej. Ale to nie przeszkadza nam robić rzeczy, któremi możemy zaimponować całej harcerskiej braci w Polsce. Naprzykład nasza wielka Szkoła Instruktorska na Buczu, wzniesiona za czasów komendantury druha Marjana Łowińskiego, przy wielkiem poparciu Województwa....

— Znów województwo? Przestańcie, u licha, mówić, bo wkrótce to województwo zasłoni mi sobą cały Śląsk.

—A możebyście chcieli je zobaczyć? — spytał podstępnie druh Grzbiela.

Czy chcę? Owszem, chcę.

I otworzyły mi się nagle oczy. I zrozumiałem, co jest osią harcerskich Katowic. Gdy w wielkim, tysiąc pokoi liczącym gmachu Województwa, przechodziłem obok chłopów od wind, na których piersiach błyszczały krzyże harcerskie, gdy mijali mnie woźni wojewódzcy z takiemi samemi krzyżami w klapach marynarek, gdy widziałem krzyże na piersiach kancelistów i na piersiach panów referentów, gdy harcmistrz — sekretarz Pana Wojewody prowadził mnie do gabinetu Przewodniczącego ZHP. —druha wojewody Grażyńskiego — zaczynałem rozumieć tajemnicę harcerskich Katowic. Tajemnicę wpływu tysiącopokojowego gmachu z gabinetem Druha Wojewody w centrum.

Któż to jest Pan Wojewoda Śląski?

W ciągu siedmiu lat jego urzędowania Śląsk stał się „najbardziej polską z pośród polskich ziem". W dobie szalonego kryzysu Śląsk — unikat — nie zna prawie strajków. 50 nowych szkół, kilkadziesiąt nowych kościołów, przeszło 100 odnowionych, przebudowa gruntowna wszystkich starych dróg i 600 km. dróg nowych. Nie było przedszkoli — dziś do przedszkoli chodzi 17000 dzieci. Nie było ogrodów jordanowskich — dziś grupują one 43.000 dzieci. Nie było kolonij robotniczych — dziś 26 z przeszło 6 tys. rodzin. Nowe linje kolejowe, nowe muzeum śląskie, nowy instytut pedagogiczny, nowy śląski ruch literacki i naukowy. Szkolnictwo średnie przestawione na nowy tor: z humanistycznego na zawodowe. No — i nadewszystko — tryumf nad tryumfami: przestawiona „na nowy tor" psychika ludu śląskiego. Z zahukanego, sponiewieranego robotnika, niewolnika germańskich „panów" — staje się Ślązak włodarzem, gospodarzem i dziedzicem tych ziem z czarnymi djamentami i tych miast z tysiącami kominów. Staje się i czuje się panem.

Oto czego dokonały w ciągu siedmiu lat ręce i mózg Pana Wojewody Śląskiego.

A od dwóch lat ręce te i mózg pracują dla Związku Harcerstwa Polskiego.

Więc gdy powoli wracałem z walizką na dworzec zdawało mi się, że rozumiem harcerskość Katowic, których symbolem jest chłopiec od windy i pan Wojewoda — obydwaj z krzyżami harcerskiemi w klapach marynarek.

Kronika całego świata.

Z kraju.

WOJSKO POMAGA BEZROBOTNYM. W Wojciechowicach powiatu Ostrołęckiego garnizon wojskowy nadał 70 rodzinom bezrobotnym działki ziemi pod kartofle. Jednocześnie garnizon stara się o zatrudnienie wszystkich bezrobotnych na swoim terenie.

PIERWSZY TRANSPORT POLSKIEGO DRZEWA PRZEZ GDYNIĘ odejdzie niebawem. Do tej pory drzewo polskie było wywożone zagranicę przez Gdańsk.

OBCHÓD ŚWIĘTA LASU odbył się w dniach 29 kwietnia przy udziale wszystkich szkół. Młodzież zasadziła w parkach miejskich symboliczne drzewka.

JEDWABNICTWO W POLSCE SIĘ ROZWIJA. Hodowla jedwabników w Białymstoku daje dobre wyniki. Dotychczas zasadzono kilkanaście tysięcy drzewek morwowych. Zaprowadzono również szkółki tych drzewek. Należy wspomnieć, że oddawna już jedwabnictwo istnieje w Milanówku pod Warszawą.

Polska zagranicą.

AUTOSTRADA IMIENIA JENERAŁA PUŁASKIEGO powstała w Ameryce w Stanie Jersey. Jest to olbrzymia żelbetonowa szosa z szeregiem stalowych mostów, ciągnąca się na przestrzeni przeszło 10 kilometrów na wysokości kilku pięter. Łączy ona dwa miasta; Newark i New Jersey.

UROCZYSTOŚĆ KOŚCIUSZKOWSKA odbyła się w Chicago. Wzięły w niej udział tysiączne rzesze Polaków z Chicago i okolicznych miast oraz ambasador Rzeczypospolitej.

WYSTAWĘ POLSKIEJ SZTUKI LUDOWEJ otwarto w Metzu z inicjatywy Towarzystwa Przyjaciół Polski.

KU CZCI WYSPIAŃSKIEGO odbył się w Paryżu wieczór, poświęcony Jego twórczości. W Sofji Towarzystwo Polsko-Bułgarskie zorganizowało uroczystą Akademję.

WARSZAWA ZŁOŻYŁA HOŁD IGNACEMU PADEREWSKIEMU, przyznając mu tegoroczną Nagrodę Muzyczną.

Ze świata.

OREDZIE PREZYDENTA ROOSEVELTA w sprawie pokoju świata zostało wysłane do 44 państw. Zostało wywołane ostremi przemówieniami wice-kanclerza Niemiec, von Papena i ministra Neuratha.

Prenumerata „Na Tropie": z przesyłką pocztową rocznie 6 zł., półrocznie 3 zł., kwartalnie 1,80 zł., miesięcznie 80 groszy. Cena numeru 40 groszy. Prenumerata roczna łącznie z dod. „Zastępowy" 7 zł. Należytość za prenumeratę należy uiszczać z góry. W braku pisemnego odwołania prenumerata obowiązuje nadal. W sprawie ogłoszeń należy zwracać się do Administracji. **Adres Redakcji i Administracji: Katowice, ul. Szafranka „Domek Harcerski". Konto w PKO. Katowice Nr. 305.330.**

W skład Kom. Red. wchodzą: O. Grzbielowa, M. Kannówna, M. Kapiszewska, Z. Tworkowska, J. Wierzbiańska, W. Bublewski, J. Grzbiela, H. Kapiszewski, St. Kapiszewski, M. Wierzbiański, O. Żawrocki. — „Na Tropie Zuchów" redagują: dział żeński J. Zwolakowska, dział męski A. Kamiński. Ilustrację na wstępnej stronie rys. W. Domiszewski.

Wydawca: Zarząd Oddziału Śląskiego Związku Harcerstwa Polskiego. Redaktor odpow.: Henryk Kapiszewski.
Odbito w Drukarni Śląskiej Sp. z o. o. Katowice, narożnik ul. Batorego 2 i ul. Kościuszki nr. 15.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.